



Szalom - bądź spokojny.

Wspaniała kobieta z Szunem

Gdy weszła, padła do jego nóg i pokłoniła mu się aż do ziemi, potem zabrała swego syna i wyszła – 2 Król. 4:37.

Historie biblijne opisują niezwykle przypadki, kiedy to niewiasty otrzymywały z powrotem swych zmarłych (Hebr. 11:35). W ten sposób Bóg objawiał swoje metody rozwijania zaufania i nagradzania tych, którzy zachowywali wiarę. Pewnego dnia zobaczymy w całej pełni dzieło Boże i patrząc na nie z perspektywy czasu będziemy zachwyceni mądrością Jego interwencji w naszym życiu. W jaki sposób światło prawdy po raz pierwszy zawitało do naszego życia? Kogo posłał, aby zasiał w twoim życiu ziarno prawdy? Czy może raczej nauczyliście się jej zasad od swych rodziców? Niewiasta z Szunem ma swoją własną historię w tym względzie (2 Król. 4:8-37; 8:1-6).

Pokój dla gościa

Moje życie było dobre, mój mąż bogaty i poważany. Czy czegośkolwiek mi brakowało? Tak, jednej rzeczy – dziecka. Każda niewiasta w Izraelu pragnęła syna, który pewnego dnia mógł wybawić świat od grzechu. Jego nadejście zostało dawno obiecane; jednakże w międzyczasie moje serce tęskniło za macierzyństwem. Mój dom zapewniał wiele wygod, ale nie było w nim wołania dziecka o opiekę, jakiej tylko matka może udzielić. Mój mąż był już za stary, żeby zapewnić tę radość.

Po równinie Jezreel podróżował nieznajomy, więc zaprosiłam go na niewielki posiłek. Strój zdradzał powołanie tego człowieka, jednakże coś więcej niż to mówiło, że Elizeusz był świętym Bożym mężem. Świętość to oddanie wobec Pana i nic innego nie może prawdziwie zdefiniować tego pojęcia. Elizeusz był oddany Bogu.

Wraz ze swym przyjściem wprowadzał on świętą atmosferę. Po pewnym czasie zaistniała potrzeba stworzenia bardziej namacalnego dowodu gościny w naszym domu. Wyprosiłam u męża wybudowanie specjalnego pokoju na dachu naszego domu, aby nasz wyjątkowy gość miał gdzie się schronić. Wstawiliśmy tam stół, krzesło i lampę, aby mógł korzystać ze światła w wieczornych godzinach przed snem. Nie uczyniłam jednakże tego wszystkiego z myślą o wynagrodzeniu. Wystarczającym podziękowaniem było to, że przyjął moją pokorną propozycję. Było dla mnie zaskoczeniem, że w chciał mi dać coś w zamian; jednakże nie prag-

nęłam niczego, co mógł mi dać.

Nagroda od proroka

Elizeusz miał sługę o imieniu Gehazi i to on rozpoznał pragnienie tak długo skrywane w moim sercu. Wysłuchawszy go, Elizeusz wygłosił proroctwo, zawoławszy mnie do siebie: „O tym czasie za rok będziesz piastowała syna”. Moje serce zamarło na tę myśl, lecz czy mogłam w nią uwierzyć? Czy śmiech Sary był częściowo zdziwieniem a częściowo napomnieniem ze względu na przywołanie jej marzeń? Czy wiara Anny przewyciężyła rzeczywistość jej niepłodności? Gdy te myśli wypełniły mój umysł, moją pierwszą reakcją był protest: „Nie, mój panie, mężu Boży, nie łudź twojej służebnicy” (2 Król. 4:16). Jednakże wszystko stało się według jego słów, w przepowiedzianym czasie.

Słaba wiara miała jeszcze wzrosnąć. Wypełnienie się mojej radości potwierdziło moje zaufanie. Znalazłam w sobie dowód jakiego pragnęłam zaś pragnienia przeobraziły się w nadzieję, nadzieja w żarliwe wyczekiwanie, aż do chwili, gdy dziecko w moich ramionach wynagrodziło wzmagające się poleganie na obietnicy Bożego męża.

Szczęśliwe lata macierzyństwa nie spowodowały, że zapominałam dziękować Bogu i pokładać w nim ufność we wszystkich kolejach życia.

Wiara na próbie

W końcu przyszedł na mnie sprawdzian wiary, ta chwila której obawia się każda matka. Więzy miłości były wówczas w pełni wykształcone między tym dzieckiem, a mną. Jego i moje życie splotły się z sobą, dzieliłam jego problemy, silne więzy matczynej troski chroniły go i mogły być przerwane tylko przez śmierć.

Słońce bardzo mocno grzało tego dnia, gdy ojciec z synem opuścili razem dom i udali się do pracy. Nadszedł czas żniw i plon czekał na zbiór. Przy pracy w polu liczyła się każda para rąk, również tych małych. Żegnałam ich z lekkim sercem nie zdając sobie nawet sprawy z tego, jaki cień padnie na moje życie zanim dzień dobiegnie końca. Doświadczenia sprawdzające wiarę są zawsze zaskoczeniem, podobnie jak błogostawieństwa które po nich następują.

Szalom - bądź spokojny

I oto stało się! Sługa idący z pół przyniósł na swych ramionach dziecko. Syn płakał i wołał „moja głowa!”,



„moja głowa!”. Ojciec był tak zajęty pracą, że zlekceważył powagę sytuacji i skargi dziecka, nakazawszy słudze aby ten zabrał je z pola do domu. Wziąłem go na kolana i dzieliłem jego ból, dopóki nie zdałem sobie sprawy około południa, że był to ból śmierci.

Tragiczne chwile wzbierają w sercu wołaniem smutku i rozpacz. Żałoba winna trwać dzień lub dwa po złożeniu ciała do grobu. Głębszy żal serca nie poruszyłyby innych ust poza moimi. Jednakże, o dziwo, wypełniło mnie uczucie trudne do określenia, jak gdyby ręka samego Boga osuszała moje łzy. Ta chwila ciemności postawiła mnie twarzą w twarz ze śmiercią. Jednakże w miarę gaśnięcia ziemskich radości, ufność stała się dla mnie podporą na grząskim gruncie beznadziejnego smutku, niosąc ze sobą pokój którego nie byłam w stanie pojąć.

Niosąc mego syna wspierałem się po schodach do pustego teraz pokoju Elizeusza. Z każdym krokiem wzbierała we mnie wiara; weszłam do pokoju i łagodnie położyłam martwego syna na łóżku proroka. Wiedziałam co powinnam uczynić. Nie był to właściwy moment aby o śmierci syna informować nawet mego męża. Pośpieszyłam na pole i wyprosiłam u niego aby pozwolił jednemu ze sług towarzyszyć mi w drodze do proroka. Mąż był zdziwiony tą nagłą koniecznością zobaczenia się z mężem Bożym.

Takie wizyty były czymś normalnym w czasie świąt, z okazji nowiu lub innego święta, jednakże „czemu dzisiaj?”, pytał. Sama nie wierzyłam mojej odpowiedzi: „Szalom...Bądź spokojny!”

Wedle twojej wiary

W chwili największej potrzeby, wiedziałam gdzie powinnam pośpieszyć. Dosiadając osła poprosiłam sługę, abyśmy nie zwalniali tempa, dopóki nie ujrzymy Góry Karmel, gdzie wówczas przebywał prorok Elizeusz. On również dostrzegł nas zanim przybyliśmy na miejsce i wysłał nam naprzeciw swojego sługę. „Co się stało?”, zapytał sługa. „Czy dobrze ci się powodzi? Czy powodzi się twojemu mężowi? Czy powodzi się twojemu dziecku?” (BT). Wiedziałam, że nie mogę mówić o mym smutku z nikim innym poza mężem Bożym, więc odpowiedziałam: „Powodzi się”. W końcu zobaczyłam Elizeusza, upadłam mu do nóg i objęłam jego stopy obiema rękami. Było to zachowanie tak niespodziewane, że jego sługa nieomal odciągnął mnie od niego. Jednakże Elizeusz powstrzymał go, ponieważ w mej postawie dostrzegł wyraz złamanej duszy. „Lecz mąż Boży rzekł: Zostaw ją, gdyż gorzko jej na duszy, Pan zaś zataił to przede mną i nie objawił mi” (2 Król. 4:27).

Będąc ciągle u jego stóp, zawołałam: „Czy ja prosiłam mego pana o syna? Czy nie powiedziałam raczej: Nie ludy mnie?” (2 Król. 4:28). W jednej chwili prorok zrozu-

miął to, czego nie mogłam z siebie wydobyć, że moje ukochane dziecko nie żyło. Sługa Elizeusza otrzymał polecenie zabrania laski proroka i udania się natychmiast do domu gdzie leżało dziecko. Miał się nie zatrzymywać i nie pozdrawiać nikogo po drodze, ponieważ to tylko spowolniło by jego wędrówkę. Po dotarciu na miejsce miał położyć na twarzy dziecka laskę proroka.

Wiedziałam, że taka czynność ze strony sługi proroka nie wystarczy. Konieczna była obecność samego męża Bożego i cała moc Tego, któremu służył. Elizeusz powstał więc i razem ze mną udał się do mego domu. Zanim jednak do niego dotarliśmy, wrócił sługa i rzekł: „Chłopiec się nie obudził.”

Laska proroka nie uczyniła najmniejszej różnicy. Gdy dotarliśmy do domu, chłopiec leżał martwy. Wówczas do pokoju gdzie leżało dziecko udał się sam Elizeusz i zamknął za sobą drzwi, zostawiając mnie i sługę na zewnątrz. Stałam tam i czekałam.

Dlaczego wezwałam męża Bożego? Dlaczego po prostu nie przyjął straty dziecka obietnicy? Czyż Bóg który daje nie może jednocześnie odebrać? Czy nie powinnam tak jak Job poddać się woli daleko bardziej doskonałej niż moja? Jednakże gdzieś w głębi miałam niejasne przecucie, że Pan który raz dał, teraz da mi jeszcze więcej. Wydawało się niemożliwe to, co otrzymałam od niego i co wywołało taką radość. Pośród ognistych prób pokój szalom spływał, aby ukoić moje łzy. Kim byłam, aby ograniczać potęgę nieba lub wyznaczać granice głębokości miłości Bożej?

Gdybyśmy tylko mogli zobaczyć dzieła Boże ukryte przed nami za tymi drzwiami. Jak długo musimy, o Panie, oczekiwać zanim zastona zostanie zdjęta i zobaczymy w końcu to, co przygotowałeś? Musimy jednakże czekać aż do tej chwili, kiedy objawi się jego wspaniały cel.

Nagroda za wiarę

Cisza oczekiwania, która zdawała się trwać tak długo, w końcu została przerwana przez dźwięk. Czy to było dziecięce kichnięcie, które usłyszałam? I kolejne? W innych okolicznościach ten dźwięk byłby mnie zaniepokoił, lecz teraz brzmiał jakże cudownie! Kichnął siedem razy, jak gdyby chcąc w pełni przekonać me rozkołatane serce. Drzwi się otworzyły. „Zabierz swego syna” powiedział Elizeusz, obserwując scenę radości. Najpierw muszę bowiem okazać wdzięczność mego serca wobec tego męża Bożego którego użył Bóg, a następnie wziąć moje dziecko, mego żywego syna, w moje ramiona.

Jakaż radość, jakie świętowanie wypełniły mój dom tego dnia. Me serce nadal wypełnia otrzymana nauka, sprawdzian wiary po którym nastąpiło żniwo radości, pokój Szalom który wypełnia mnie ufnością, że wszys-



tko będzie dobrze, który wypiera strach i ozłaca każdą kroplę łez która spada w czasie próby.

Będę teraz śpiewała wraz z Dawidem całym swoim sercem: „Będę wystawiał cię na wieki za to, coś uczynił, i będę oznajmiał imię twoje wobec wiernych twoich, bo jest dobre” (Ps. 52:11).

Jednakże drogocenny dar życia nie jest końcem mojego świadectwa o łasce Bożej. Pewnego dnia prorok ostrzegł mnie abym odeszła i opuściła swój dom wobec suszy, która miała wkrótce nadejść. Nie miałam już męża, ale wiedziałam, że muszę odejść, aby żyć w mało przyjaznej ziemi filistyńskiej. Gdy w końcu powrócił deszcz, wyruszyłam w drogę powrotną do mojego domu, lecz zastałam go w cudzych rękach. Wykorzystując moją nieobecność, ktoś inny zajął moje miejsce gdzie dotąd mieszkalam.

I znowu mąż Boży przyszedł mi z pomocą. Moja sprawa została postawiona przed królem. Sługa proroka przypomniał przed tronem wszystkie dzieła Elizeusza oraz opowiedział, jak przywrócił życie mojemu synowi. „Panie mój, królu!” – rzekła sługa – „To jest ta kobieta i to jej syn, któremu Elizeusz przywrócił życie” (2 Król. 8:5).

Historia życia przywróconego przez Elizeusza, teraz również miała sprawić przywrócenie. Błogosławiony mąż stanął w mojej obronie przed tronem królewskim. Król polecił swojemu urzędnikowi: „Spraw, aby jej zwrócono wszystko, co do niej należy wraz ze wszystkimi plonami pola od dnia, kiedy opuściła kraj, aż do chwili obecnej” (2 Król. 8:6).

Dar życia a potem przywrócenie dóbr było dowodem niebiańskiej opieki i zrozumienia wszystkich ludzkich potrzeb. Jakaż wspaniała jest to pociecha dla wszystkich innych serc które opłakują utratę bliskich, oraz wszystkich którzy oczekują na dom na odnowionej zie-

mi. Jeżeli to moje świadectwo przyniesie pociechę innym sercom, wówczas moja radość będzie zwielokrotniona. Najciemniejsza ziemską godziną, ogniste próby, wszystko kierowane jest przez Boga w celu ukształtowania pokoju którego nic nie może zniszczyć. Szalom, wszystko będzie dobrze. W języku hebrajskim słowo „szalom” używane jest zarówno jako zapytanie, jak i błogosławieństwo. Czy wszystko dobrze z twoim pokojem? Oraz odpowiedź: „szalom”. Wszystko w porządku.

W zgodzie ze swoją duszą

Horatio Stafford był bogatym przedsiębiorcą który przeżył dwa tragiczne wydarzenia w swoim życiu. Pierwszym był wielki pożar Chicago w roku 1871, który zrujnował go finansowo. Miał on cztery córki i w celu poprawy ich nastrojów zorganizował dla nich oraz dla swej żony podróż do Anglii w czasie działalności ewangelizacyjnej Sankeya. Jego samego zatrzymały interesy, lecz planował dołączyć do nich wkrótce potem, aby pomagać w pracy Moodyego i Sankeya. Był rok 1873.

W połowie drogi morskiej do Anglii, okręt uległ katastrofie. Statek zderzył się z inną jednostką angielską i zatonął w dwanaście minut. Wszystkie cztery córki utonęły, lecz jego żona Anna zdołała przeżyć.

Horatio Stafford stał wiele godzin na pokładzie innego statku podróżując do swej żony. Gdy mijał miejsce katastrofy, zapisał w swym pamiętniku, że czuł w sobie spokój pociechy jaka mogła płynąć tylko z wiary w Boga. Pozwoliło mu to napisać słowa pieśni, która do dnia dzisiejszego jest często śpiewana przez chrześcijan na całym świecie. Mówi ona o wiecznej nadziei jaką mają wszyscy wierzący, bez względu na rozmiar bólu i smutku jaki spotyka ich na ziemi. Muzykę do tej pieśni skomponował Philips P. Bliss w roku 1876.

Donald Holliday